

Agnieszka Kołakowska Bunt mas a śnieg na Saharze

Obserwowany w minionym roku bunt mas skierowany był przeciwko narzucanej przez elity politycznej poprawności. Przeciwko upolitycznianiu wszystkiego i manipulacji wszystkim. Przeciwko rządcom i głowom państw, które traktują swoje społeczeństwa z nieskrywaną pogardą. Przeciwko postępującej orwellizacji naszego świata. Przeciwko działaniom i decyzjom wbrew prawdzie, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew interesom wspólnoty – pisze Agnieszka Kołakowska w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Résumé.

**Bunt mas a śnieg na Saharze
(oraz inne powiązane zjawiska minionego roku)
czyli
jak wszystko jest związane ze wszystkim
(co wcale dobrze nie rokuje)**

To chyba był tytuł roku: „śnieg na Saharze”. Spadł też śnieg w Aleppo – jakby ludzie, starający się tam przeżyć w niewyobrażalnych warunkach, nie mieli dosyć zmartwień. Widać całkowite bankructwo wszystkich modeli ociepleniowców. Ale cóż z tego; od dwudziestu lat je widać, tak jaskrawie, że ślepy zidiociały kret by je dostrzegł, i nic. Absolutnie nic

to nie zmieniło. Krótkie przecwałowanie przez gazety i strony internetowe pozwala odkryć skarby w postaci tytułów typu: „śnieg na Saharze potwierdza globalne ocieplenie”. Tylko że oczywiście nie pisze już nigdzie „globalne ocieplenie”, lecz „zmiana klimatu”; inaczej nawet dla użytecznych idiotów, wiernych tej ideologii, mogłoby to zabrzmieć trochę głupio. Na takie właśnie okoliczności ociepleniowcy już dobre dziesięć lat temu, albo może więcej, przezornie wymyślili tę sprytną nową nazwę. Co pokazuje, że biedacy jednak umiając coś przewidzieć: może nie pogodę, ani za pięć lat na Anarktydzie ani nawet jutro za własnym oknem, nie mówiąc o setkach lat w przyszłości, ale potrzebę obrony przed zdemaskowaniem swoich manipulacji, bezużytecznych modeli i sfałszowanych danych – owszem.

Co do powiązania z buntem mas – głównym tematem minionego roku – owszem, powiązanie istnieje. Takie mianowicie, że ludzie – skrótowo: elity – przeciwko którym masy wreszcie się zbuntowały, w Ameryce, w Anglii, we Włoszech, a przede wszystkim i przed wszystkimi w Polsce (na ten temat polecam proroczy tekst Wandy Zwinogrodzkiej, pisany latem 2015 r. i opublikowany na tych łamach kilka tygodni temu), to ci sami, co promują teorię antropogenne globalnego ocieplenia (przepraszam, zmiany klimatu) jako ustaloną prawdę, co do której jakoby panuje powszechna zgoda wszystkich naukowców i której kwestionowanie jest niedopuszczalne. Są to ludzie, których główną cechą jest nieodparta potrzeba zakazywania, kneblowania, nakazywania, narzucania i pouczania; ludzie o niezachwianym przekonaniu co do własnej moralnej wyższości nad ciemnym bydłem, za jakie uważają większość swoich współobywateli; ludzie, którzy przy każdej okazji, a najczęściej bez czekania na okazję, ochoczo szafują hasłem „mowy nienawiści”, jednocześnie wylewając kubły najohydniejszych pomyj, wyzwisk i obelg na demokratycznie wybranych polityków. Ludzie, co więcej, którzy w swoich reakcjach na

wszystkie te wydarzenia – reakcjach wściekłości i niedowierzania – pokazali, i nadal pokazują, że nic, absolutnie nic, z tego, co się stało, nie zrozumieli. I wszystko wskazuje na to, że nie rozumieją. Psycholog by powiedział, że są w stanie zaprzeczenia; odmawiają przyjęcia do wiadomości, że stracili swoją siłę, swoje pozycje i przywileje. Więc brną dalej w żalonych próbach unieważnienia wyników wyborów, delegitymizowania rządów, paraliżowania sądów i parlamentów. Kusi, by powiedzieć, że są skazani na śmietnik historii, ale to może zbyt optymistyczna (a także, trzeba przyznać, pełna przerażających skojarzeń) prognoza.

Innymi słowy, był to między innymi bunt przeciwko narzucanej przez elity politycznej poprawności. Przeciwno dalszemu zawężaniu tej niezmiernie już wąskiej przestrzeni wolności między tym, co zakazane a tym, co nakazane. Przeciwno upolitycznianiu wszystkiego i manipulacji wszystkim. Przeciwno rządóm i głowóm państw, które traktują swoje społeczeństwa z nieskrywaną pogardą; rządóm i głowóm państw, które roszczą sobie prawo do orzekania nie tylko jaka jest prawda w dziedzinach, o których nie mają zielonego pojęcia, lecz także o tym, jak powinniśmy żyć, jak powinniśmy mówić, jak powinniśmy myśleć. Przeciwno postępującej orwellizacji naszego świata. Przeciwno działanióm i decyzjom wbrew prawdzie, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew interesom wspólnoty.

Tyle o buncie mas. O którym może coś jeszcze za chwilę (bo niby o czym innym zmęczony publicysta miałby na koniec roku pisać?). Ale wpiérw chcę zaprotestować. Znęcają się redaktorzy Teologii Politycznej nad swoimi współpracownikami. Domagają się tekstu na temat jednego – jednego! – kluczowego tematu w minionym roku. Roku, w którym byliśmy świadkami buntu mas i klęski elit (której te elity jednak jak

dotąd nie chcą przyjąć do wiadomości); kwestionowania zasad liberalnej demokracji; szafowania słowem „faszyzm” jako obelgą przeciwko wszystkim, których się nie lubi; prawdziwego faszyzmu; powszechnego zapomnienia, czym był prawdziwy faszyzm i skąd się zrodził; zwycięstwa Trumpa; wściekłych reakcji na zwycięstwo Trumpa; Brexit; wściekłych reakcji na Brexit; prób delegitymizacji demokratycznych wyborów; szafowania pojęciem „mowy nienawiści” przeciwko wszystkim, których się nie lubi; prawdziwej mowy nienawiści; upadku imperium amerykańskiego; niszczenia uniwersytetów, ataków na wolność słowa i polaryzacji społeczeństwa przez politykę tożsamości grupowej; manipulacji antysemityzmem; szerzącego się w Europie prawdziwego antysemityzmu; imperialistycznych zakusów Putina; megalomańskich szaleństw Obamy. Ukraina. Uchodźcy. Zamachy w Europie. Islamistyczny terrorizm. Odmowa uznania, ze strony Obamy i europejskich głów państw, że coś takiego jak islamistyczny terrorizm istnieje. Krwawe skutki tej odmowy. Pół miliona zamordowanych w Syrii. Tragedia Aleppo. Nie, nie „tragedia”: tak samo, jak trzeba było przeciwstawiać się określeniu zamachu 11 września 2001r. jako „tragedii” – jakby to nie była niczyja wina, tylko rodzaj naturalnego zjawiska, jak huragan czy trzęsienie ziemi – tak samo trzeba się temu przeciwstawiać w przypadku Aleppo. Więc nie „tragedia”, lecz cyniczne morderstwo tysięcy bezbronnych ludzi przez (głównie) Rosję. Haniebna rola Obamy, który do tego w wielkiej mierze się przyczynił. Układ z Iranem (Obama). Układ z Putinem (Obama). Zgoda na kolonizację (i dewastację) Syrii przez Rosję (Obama). Jeden temat! Naprawdę?

Lecz w pewnym sensie wszystko to, czy prawie wszystko, to jeden i ten sam temat. Syria, Ukraina, Putin, ISIS, zamachy terrorystyczne w Europie – to sfera konkretnej polityki i geopolityki, która nas tu nie interesuje. Ale polityczne reakcje na te rzeczy, skutki ideologicznych

wpływów, społeczne postawy – to wszystko można uznać za część tego jednego wielkiego tematu, którym jest ideologia politycznej poprawności. W mierze, w jakiej bezkarne działania Putina i bezbronność Europy w obliczu islamistycznego terroryzmu są skutkami ideologicznego zaślepienia, politycznie poprawnego myślenia i lekceważenia faktów ze strony elit, przekonanych o swojej nieomyślności i moralnej wyższości, także te rzeczy są z związane z pozostałymi wątkami tego tematu. Z ideologicznych postaw, nacisków i politycznych skutków, o których była tu mowa, wszystkie, czy prawie wszystkie, są ze sobą związane. Jeden z najważniejszych i najgroźniejszych w minionym roku wątków tego ogromnego tematu to szerzący się w Europie antysemityzm.

Fala antysemityzmu, jaka w ostatnich latach zalewa Europę, wydaje się groźniejsza niż kiedykolwiek od czasów wojny. Porównania z Weimarem w latach 1930. są przesadne, ale świadczą o stopniu poczucia zagrożenia: europejscy Żydzi przywołują lata przedwojenne i zastanawiają się, jak długo można czekać, nim się okaże, że już jest za późno. We Francji, w Szwecji, w Holandii ortodoksyjni Żydzi boją się chodzić po ulicach. W Holandii, jak zauważył niedawno główny rabin tego kraju, obelgi wymierzone przeciwko Żydom na ulicy stały się rzeczą normalną, częścią codziennego życia. W ogromnej mierze antysemickie ataki w Europie są dziełem islamistów – o czym oczywiście nie wolno mówić, bo byłaby to islamofobia. Lecz wyraźnie też wzrastają i stają się coraz bardziej wyczuwalne nurty neo-nazistowskie w Europie. Trudno zaprzeczyć, że tak zwana „alt-prawica” poczuła się silniejsza wskutek udanego buntu przeciwko politycznie poprawnym elitom.

Jednocześnie wzrasta antysemityzm na lewicy, ukrywający się pod hasłem „anty-syjonizmu” i „praw człowieka”. Głowa brytyjskiej Partii Pracy nie ukrywa swojego antysemityzmu i utrzymuje związki z terrorystami, w tym z Hamasem. Grupa pro-palestyńskich aktywistów zorganizowała spotkanie w brytyjskiej Izbie Lordów i zdobyła tam poparcie dla apelu, nawołującego do potępienia Deklaracji Balfoura. ONZ, UNESCO, Rada Bezpieczeństwa ONZu – wszystkie te ciała skupiały się w minionym roku na potępieniu Izraela – jedynej demokracji na Bliskim Wschodzie – bez słowa o nieustających aktach terrorystycznych, popełnianych przez Palestyńczyków, nie mówiąc o wielotysięcznych rzeziach ludności gdzie indziej na Bliskim Wschodzie i w innych częściach świata. W 2016 roku przegłosowano w ONZ dziewiętnaście rezolucji potępiających Izrael. Rada Praw Człowieka ONZ przegłosowała więcej rezolucji potępiających Izrael, niż rezolucji krytykujących jakikolwiek inny kraj. W UNESCO przegłosowano kilka haniebnych (nawet jak na UNESCO) i zakłamujących historię rezolucji na temat Jerozolimy i Ściany Płaczu, w których zaprzeczano jakiegokolwiek żydowskiego związku z tymi miejscami. A kilka dni temu, za pomocą Obamy, który wstrzymał się od veta, Rada Bezpieczeństwa ONZ przegłosowała rezolucję, potępiającą izraelskie osiedla jako nielegalne. Nie palestyński terrorizm ma być przeszkodą na drodze do pokoju, nie otwarcie przyznawany przez Hamas cel zniszczenia Izraela, wymordowania Żydów i przejęcia całego terytorium kraju, nie wielokrotne odrzucanie przez palestyńskie władze wszelkich propozycji, nie palestyńskie podręczniki szkolne, które demonizują Żydów i przy każdej okazji, nawet na lekcjach matematyki, uczą ośmioletnie dzieci, jak ich mordować i stać się męczennikami islamu, lecz ... osiedla.

Osiedla zawsze były jedynie pretekstem. I co do ONZ nikt już chyba nie ma złudzeń. Zawsze był mocno anty-izraelski. Ale w tym roku stał się w sposób jaskrawy po prostu politycznym narzędziem Palestyńczyków – narzędziem zakłamanej palestyńskiej propagandy. Narzędziem, jakim są również aktywiści wściekłe anty-izraelskiego, antysemitckiego ruchu BDS, głoszącego, że Izrael nie ma racji bytu, tudzież wszyscy użyteczni idioci na lewicy, którzy bezmyślnie ten i podobne ruchy wspierają – tak samo, jak wspierają wszelkie inne politycznie poprawne ruchy, w którym jako największy wróg występuje Zachód, demokracja i państwa prawa. Bo tak trzeba. Bo tak wypada. Anty-izraelskość stała się, wśród politycznie poprawnych lewicowych elit, czymś, co trzeba okazywać, jeśli się chce mieć wejście do dobrego towarzystwa; stała się rodzajem legitymacji, dowodu poprawnego myślenia. Bronić Izraela, dopuszczać choćby myśl, że Izrael może ma prawo się bronić, jak każdy inny kraj, stało się czymś podobnym do bronienia Trumpa, czy Brexitu, czy sceptycyzmu wobec globalnego ocieplenia, czy nawet, o zgrozo, faszystowskich rządów partii dyktatora Kaczyńskiego – czymś niedopuszczalnym, wizytówką zaplutego karła reakcji, zgniłego faszysty, wściekłego gońca imperializmu. Dokładnie tak samo, jak w Polsce i w innych krajach bloku sowieckiego po Wojnie Sześciodniowej. Pod wieloma względami widzimy powrót do orwellowskiego grupomyślenia tamtych lat. Wróciły nawet i stały się powszechne na lewicy te zwroty – faszysta, imperialista, kapitalista, syjonista, reakcja – z najczarniejszych lat komunistycznej propagandy. Tylko że teraz nie jest to już komunistyczna propaganda; to jest „mainstream”.

Chodzi jednak o to, że te pozornie anty-izraelskie czy „anty-syjonistyczne” postawy przekroczyły granicę między krytyką działań państwa Izrael a antysemityzmem – tak, jak przekroczyły wszelkie granice ostatnie rezolucje ONZ i UNESCO. Popierać czy

usprawiedliwiać akty terrorystyczne, odmawiać Izraelowi prawa do samoobrony, głosić – jak głosi ruch BDS – że Izrael nie ma racji bytu czy – jak głosi ONZ – że Żydzi nie mają żadnego historycznego związku z ziemią, na której żyją, fałszować i zakłamywać historię, ignorować to, co na temat Żydów otwarcie mówią i uczą w szkołach palestyńskie władze (brudni, śmierdzący, diabły, każdy Palestyńczyk ma obowiązek zabić ich jak najwięcej itp.), ignorować wszystkie akty terrorystyczne przeciwko Izraelowi ze strony Hamasu, twierdzić, wbrew wszelkim faktom, że to Izrael jest jedyną przeszkodą na drodze do pokoju, twierdzić wreszcie, że Izrael, broniąc się, regularnie popełnia zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko prawom człowieka, stosując dla niego inną, surowszą miarę niż dla najpotworniejszych krwawych dyktatur – to już jest antysemityzm. Ten sam stary antysemityzm, co zawsze, tylko teraz w nowej formie.

Ten nowy-stary antysemityzm – antysemityzm politycznie poprawnej lewicy – zyskał w minionym roku faktyczną milczącą legitymizację rządu Obamy i większości europejskich państw. Owszem, w niektórych amerykańskich stanach, i ostatnio w Niemczech, ruch BDS został zakazany jako antysemicki. Ale gdzie indziej kwitnie. W szczególności, ale nie tylko, na uniwersytetach. Liczba antysemickich aktów i wypowiedzi na amerykańskich uniwersytetach była w minionym roku bezprecedensowa. Na angielskich było podobnie. I jak wszystkie lewicowe mody i ideologie na uniwersytetach zrodzone i podsycane, wycieka stamtąd, zarażając resztę społeczeństwa. O mediach nawet nie mówmy: te „mainstreamowe” – gazety i informacje telewizyjne, czytane przez lewicowe elity, jak New York Times czy CNN – bezkrytycznie powtarzają te same kłamstwa na temat Izraela, co na temat faszystowskiej dyktatury w Polsce.

Nie powinno dziwić, ani śmieszyć, ani oburzać, że Netanyahu w reakcji na rezolucję 2334 Rady Bezpieczeństwa ONZ wezwał ambasadorów, zerwał czy ograniczył kontakty, anulował spotkania z przedstawicielami państw, które za tą rezolucją głosowały. Wydaje mi się, że nadchodzi moment, w którym trzeba powiedzieć: dosyć. Nawet jeśli się jest politykiem czy dyplomata. Ten moment oto nadszedł. Po wojnie mówiło się: nigdy więcej! Ale ta determinacja, by zwalczać antysemityzm i bronić Izraela, powoli malała. (Ulubione frazesy ludzi typu pani Wallstrom, gdy była komisarzem europejskim, że tylko Unia Europejska ocali nas przed kolejnym Holokaustem, były – prócz tego, że bezdennie głupie – cynicznymi propagandowymi frazesami jedynie. Unia antysemityzmem się nie niepokoi; unijna propaganda ma na celu interesy eurokratów, nie troskę o niedopuszczenie do kolejnego Holokaustu.) Dziś – gdy w europejskim miastach można publicznie i ze sporym wsparciem politycznie poprawnej lewicy wznosić okrzyki „Żydzi do gazu”, kwestionować prawo Izraela do istnienia albo nawoływać do wysiedlenia Żydów poza granice Europy – niewiele to już znaczy. Nadeszła pora, by znów zaczęło coś znaczyć.

W Polsce ruchu BDS (jak dotąd) nie ma i zjawisko nowego antysemityzmu lewicy – starego antysemityzmu, który udaje krytykę Izraela czy troskę o prawa człowieka i Palestyńczyków, albo ukrywa się nieudolnie pod starym hasłem anty-syjonizmu, które pamiętamy z okresu komunistycznej antysemickiej propagandy – może się wydawać odległe. Ale i tu z czasem może przywędrować – tak, jak przywędrowały wszystkie lewicowe politycznie poprawne zachodnie mody. I znajdzie tu żyzny grunt. Gładko się skomponuje z resztkami starego antysemityzmu, który dziś w Polsce ukrywa się pod narzekaniem na „żydowski lobby” i na Żydów, którzy starają się odzyskać rodzinne mienie. I równie gładko z obecną już w Polsce nową (ale w istocie tak

samo starą, jak antysemityzm) politycznie poprawną ideologią i jej hasłami antykapitalizmu i antyimperializmu. Starajmy w tym nadchodzącym roku go tępić wszędzie, gdzie się pokaże.

Wesołego nowego roku!